



FUNDACJA

Moje Wojenne Dzieciństwo



Aleksandra Wieczorek

Krótkie wspomnienie

Urodziłam się 2 czerwca 1927 roku w Zwoleniu w powiecie gostynińskim. W chwili wybuchu II wojny światowej i rozpoczęcia okupacji niemieckiej miałam 12 lat i uczęszczałam do piątej klasy szkoły podstawowej w Gostyninie. Ojciec mój Stanisław – legionista z 1918 roku – walczył w okolicach Warszawy i Płocka. Po inwazji wojsk hitlerowskich na Polskę wypędzono nas ze szkoły, a budynek przeznaczono na niemieckie koszary. Wszystkich nauczycieli, księży i inteligencję mojego miasta aresztowano i rozstrzelano w Lesie Łackim koło Gostynina. Byłam przy ekshumacji zwłok w 1945 roku

Rodzina moja składała się z czterech braci i pięciu siostr. Dwaj bracia jako żołnierze polscy dostali się w czasie kampanii wrześniowej do niewoli niemieckiej. Trzy starsze siostry Niemcy wywieźli na przymusowe roboty do III Rzeszy. Ja byłam młodsza, więc mnie zabrano dopiero w 13-tym roku życia. Zatrzymano mnie na ulicy w czasie łapanki i wywieziono do Łodzi. Tam wraz z innymi więziona byłam w obozie dla przestępców przez dwa tygodnie o głodzie i chłdzie. Spaliśmy na podłodze, bez koców, bez żadnego przykrycia. Było mi bardzo zimno i byłam bardzo głodna. Dawano nam czarną, gorzką kawę. Dołączono mnie do jakiejś rodziny wysiedleńczej i powiedziano mi, że od dziś to jest moja rodzina. Otoczono nas eskadrą gestapowców i wywieziono do Piły. Tam poddano nas odwszawieniu. Rozebrano wszystkich do naga, a ubranie zabrano do odkażenia. Następnie zapędzeni zostaliśmy do drewnianego baraku. Rzucili kilka snopków słomy i w tym barłogu spaliśmy przez kilka nocy. Dach był nieszczelny i w czasie deszczu ciekło nam na głowy. Było mokro, zimno i głodno. Po kilku dniach trafiliśmy do Stargardu Szczecińskiego. Tam wylądowano nas i rozmieszczono w oborach, stajniach i stodołach. Spaliśmy na słomie jak zwierzęta, czekając – jak nam powiedziano – na decyzję, gdzie mają nas wywieść.

Po kilku dniach nasz transport dotarł do Auklamu, a później do Grajswaldu. Zostaliśmy spędzeni na jakiś plac fabryczny, gdzie przychodzili niemieccy gospodarze i wybierali nas do pracy. Dziwili się, że jesteśmy tacy brudni, wychudzeni i tacy mali. Mówili, że powinniśmy wracać do domu, do mamy, a nie przyjeżdżać do pracy. Doszedł do mnie niemiecki gospodarz i powiedział „kom”. Dał mi kromkę chleba z kiełbasą, a ja przewracałam się z głodu. Byłam bardzo wygłodzona i słaba. Chwiałam się na nogach. U tego gospodarza pracował Polak – nazywał się Zygmunt Świątkowski i pochodził z Żydowa koło Lubrańca. Była też tam Ukrainka Warwara Semeniuk, pochodząca ze wsi spod Kołomyi. Gospodarz nazywał się Balszmidler i mieszkał we wsi Werhland koło Auklamu. Posiadał około 30 hektarów ziemi, a więc praca nasza była bardzo ciężka. Zaczynała się od czwartej rano, a kończyła wieczorem o godzinie 23. Właściciel traktował nas jak niewolników. Mówił, że nigdy nie wrócimy do domu, że jesteśmy niewolnikami i całe życie będziemy ciężko pracować dla Niemiec. Był dla nas bardzo surowy, wręcz nieludzki.

Zimą porą, kiedy było mniej obowiązków, kazał nam zbierać kamienie po polach, a tereny te były kamieniste.

Zimą 1944 roku Balszmider wysłał mnie na 4 miesiące do fabryki w Hikieswagen, a na wiosnę znów wróciłam do jego gospodarstwa, bo zaczynała się praca w polu, w oborze i na podwórku.

Nigdy nie zapomnę tej gehenny, tej tragedii, którą przeżyłam. Przecież byłam jeszcze dzieckiem, kiedy oderwano mnie od domu rodzinnego.